



GŁOS LASU

MAZOWIECKI

Quo vadis by?

Z gwoździem i drutem

Ile zwierza w człowieku?

A... Laska tam była



Krótko... za krótko!

PATRZĄC NA OTACZAJĄCĄ nas rzeczywistość, na zatroskanych i często mierzących się z problemami ludzi, trudno jest nam uwierzyć w istnienie drugiego, lepszego świata. Jeżeli jednak on jest, to czy życie w nim pozbawione jest cierpienia, chorób i napędzających się problemów? Wiara w istnienie Nieba, drugiego lepszego życia, utrzymuje nas mocno w przekonaniu, że nasze codzienne zmagania na ziemi mają sens.

Żegnając się z odchodzącymi, wiemy, że ich codzienne życie na ziemi, tuż przy nas, skończyło się. Ale będąc pełni wiary, jest nam lżej, bo wiemy, że drugie wieczne życie dla zmarłych dopiero się zaczęło. Jednak zanim spotkamy się wszyscy, tam po drugiej stronie, trzeba pożegnać się z odchodzącą osobą i pozostawić ją jak najdłużej w pamięci taką, jaką była.

Piotr Markuszewski był leśnikiem z powołania, profesjonalistą wykonującym z pasją powierzone mu zadania. Szczególnie bliskie były mu zagadnienia selekcji i nasiennictwa leśnego. Dzięki jego zaangażowaniu powstało wiele plantacji nasiennych, upraw pochodnych, uznano setki hektarów wyłączonych drzewostanów nasiennych. Praca i las, to dwie jego pasje. Nie szczędził swojego czasu prywatnego. Był i żył dla lasu. Wszystko co robił było z myślą o lesie. Przyglądał się nie tylko

pracy ludzkiej, którą bardzo cenił, ale uczył się z dynamicznie rozwijającej się przyrody. Nabierał jej cech, by być najlepszym w tym co się w danej chwili robi.

Kochał las i ludzi, z którymi się zetknął. Cichy, wytrwały i cierpliwy. Zawsze można było liczyć na jego pomoc, nawet zmagając się z ciężką chorobą przychodził do pracy i jeździł do lasu, który tak bardzo kochał. Był niezwykle skromnym i oddanym pracy człowiekiem, nigdy nie pragnącym zaszczytów.

Piotr swoje zawodowe życie poświęcił lasom, jednak zawsze na pierwszym miejscu stawiał dobro rodziny. Wszyscy pamiętamy jak z ogromnym poświęceniem opiekował się swoją chorą mamą Aleksandrą, jak cieszył się z sukcesów swych dzieci Joasi i Tomka i z oddaniem wspomagał swą żonę Zdzisławę.

Piotr prowadził aktywny tryb życia, lubił podróże i kontakt z przyrodą. Dlatego często zabierał rodzinę na spływy kajakowe, wycieczki rowerowe, spacer po górskich szlakach. Jego pasją była fotografia. Z każdego wyjazdu w teren przywoził piękne zdjęcia.

Serdeczność, ciepło i dobroć jaką darzył ludzi pozostaną na zawsze w naszych sercach i pamięci.

Dziękujemy, że byłeś z nami! Krótko... za krótko...

KRZYSZTOF ROSTEK
MACIEJ PAWŁOWSKI
ZBIGNIEW KAMIŃSKI



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Warszawie

„MAZOWIECKI GŁOS LASU” JEST REGIONALNYM
DODATKIEM DO MAGAZYNU „GŁOS LASU”,
WYDAWANEGO PRZEZ CENTRUM INFORMACYJNE
LASÓW PAŃSTWOWYCH

REDAKTOR PROWADZĄCY:

Zbigniew Kamiński

Tel.: (22) 517 33 47, tel. kom. 730 795 205

e-mail: zbigniew.kaminski@warszawa.lasy.gov.pl

REDAKTOR:

Maciej Pawłowski

Tel.: (22) 517 33 34, tel. kom. 698 994 789

e-mail: maciej.pawlowski@warszawa.lasy.gov.pl

ADRES REDAKCJI:

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych
w Warszawie

ul. Grochowska 278, 03-841 Warszawa

tel. (22) 51 73 300, fax (22) 51 73 361

e-mail: rdlp@warszawa.lasy.gov.pl

STRONA INTERNETOWA:

www.warszawa.lasy.gov.pl

PROJEKT:

Novimedia Content Publishing

www.novimedia.pl

SKŁAD:

Lasmedia sp. z o. o.

www.gazetalesna.pl

DRUK:

Zakłady Graficzne Momag SA

AUTORZY TEKSTÓW:

Zbigniew Kamiński – RDLP w Warszawie
(Krótko... za krótko, Quo vadis by, Kraina króla Ludwika)

Maciej Pawłowski – RDLP w Warszawie
(Krótko... za krótko, Z drutem i gwoździem, Jak mus to mus)

Krzysztof Rostek – RDLP w Warszawie
(Krótko... za krótko)

Grażyna Tyniec – RDLP w Warszawie
(A... Laska tam była)

Maria Jachimowicz – Nadleśnictwo Wyszaków
(Z drutem i gwoździem)

Lucyna Błędowska – Nadleśnictwo Garwolin
(Ile zwierza w człowieku?)

ZDJĘCIA:

Maciej Pawłowski – okładka, Krótko... za krótko, Jak mus to mus

Zbigniew Kamiński – Ile zwierza w człowieku?

Grażyna Tyniec – A... Laska tam była

Karol Antosiewicz – Z gwoździem i drutem

Z zasobów Internetu – Kraina króla Ludwika

Quo vadis by?

Prowadzić firmę, to jak stać u wejścia do labiryntu, który trzeba pokonać. Jaką drogę wybrać? Która doprowadzi do oczekiwanego celu? Czy popełniony błąd to początek porażki czy też otwarcie nowych możliwości? Jak wreszcie postępować, by...

NO WŁAŚNIE, TO „BY” determinuje nasze zachowania, wpływa na podejmowane decyzje i relacje z innymi. Często „by” ogranicza nasze możliwości i realizację siebie. Wtedy też ścieramy się z rzeczywistością, zwłaszcza gdy interwał pomiędzy teorią a praktyką, pomiędzy chęciami a możliwościami, staje się coraz większy. „By” pielęgnowane nadmiernie buduje zachowawcze postawy, zwiększa i utwardza egocentryzm, a co najgorsze uniemożliwia patrzenie obiektywnie na codzienne zdarzenia. A jak powinni zachowywać się prawdziwi menedżerowie?

Nawet doświadczeni menedżerowie mają problemy z integracją teorii z praktyką. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, a na pewno nic co ujmuje ich pozycji. Niezsablonowe i oryginalne myślenie, przemieszczanie się drogą o nieznanym przebiegu, by wgrzyźć się w nowy problem, stanąć przed nowym wyzwaniem, to codzienność przywódcy. Pozycja bierna, stanie obok, „by” znowu decydowało o tym jacy mamy być i jaką przyjąć pozę, nie przyniesie nic dobrego, a na pewno nie będzie prowadziło w kierunku osiągnięcia celu. Celu, który stawiany jest nie tylko przed „głowami” naszej Organizacji. Stojąc przed wejściem do labiryntu każda ścieżka może prowadzić donikąd. Ale każde posunięcie traktowane może być jako krok naprzód. Z labiryntu zawsze jest wyjście, bez względu na to, jak nieprawdopodobnie trudne mogło się na daną chwilę wydawać. Błąd może być dopiero otwarciem nowych możliwości. Może dopiero on sprawi, że „by” zmieni się, przewartościuje się, przyjmie inny zwrot. Niech takie nowe „by” trwa i żyje, niech motywuje i stanie się praktyczne, dokładne i kompletne. Niech zacznie od wyzwania „jestem z góry przychylnie nastawiony na cel, zorientowany na cel”. Czy jest to trudne? Wystarczy tylko chcieć.

Menedżerom, którzy wierzą, że chcą, że potrafią, że mogą, i tym którzy zauważają zaangażowanie i dobro innych, zarządzanie jednostką i zespołem ludzkim przychodzi zdecydowanie łatwiej. Siła i moc zarządzania tkwi w grupie, jej spójności i jedności. Identyfikacja menedżera z grupą stawia go już na wysokim pułapie startowym. Jego pomoc dla współpracowników, umożliwienie korzystania przez zespół z pełnego potencjału, zmierzenie się z wyzwaniami i motywowanie, stanowi cel sam w sobie. Zbieżność zawodowego i osobistego celu poprawia wydajność i jakość pracy, buduje właściwą komunikację w zespole, zwiększa poziom motywacji, a także wzmacnia równowagę pomiędzy życiem zawodowym i prywatnym. Im bardziej zbieżna stanie się perspektywa osobista i perspektywa organizacji, tym bardziej menedżer może mówić o swoim sukcesie. Ale czy menedżer się nie myli i nie popełnia błędów? Błędy w tym przypadku są integralną częścią procesu zarządzania i uczenia się. Za każdym razem, gdy napotykane jest jakieś niepowodzenie, top menedżer zbiera się w sobie i próbuje ponownie. Przygotowuje się do kolejnego podejścia wykorzystując wiedzę i doświadczenie nabyte poprzednim razem. O stratach i porażkach może mówić wtedy, gdy traci czas na roztrząsanie niepowodzeń, zamiast spożytkować posiadaną energię na kolejny projekt czy kolejny twórczy krok. Strach i obawa nie są obce kadry zarządzającej. Ważne jest tylko, ile czasu zajmuje menedżerowi podjęcie wypracowanej decyzji, że „i tak coś zrobić”. Tak już jest, że zanim wgrzyzie się w nowy temat, przez kilka pierwszych kroków krąży mu myśl „czy naprawdę muszę w to wchodzić?”, ale niepostrzeżenie budzi się i jak się okazuje, połowa projektu już za nim.

Nie należy bać się próbować nowych rzeczy i podejmować ryzyka. Danie ludziom

swobody bycia sobą i uwierzenia w ich zdolności podejmowania słuszych decyzji, stanowić może jedno z najlepszych narzędzi do budowania motywacji w zespole. A może należy patrzeć na pracę swojego zespołu przez pryzmat „jakbym ja to musiał zrobić od początku do końca, to wtedy co?”. Menedżer ma być dla swojej drużyny niczym latarnia morska rzucająca światło, wyznaczająca kierunek bezpiecznej i właściwej drogi. Omijając to co razi, niech wybiera to, co obudzi i zmotywuje zespół. Profesjonalny menedżer pomaga jednostkom i grupie rozwinąć w pełni ich potencjał, pomóc pokonywać przeszkody i bariery wzrostu, a także osiągnąć konkretne cele i zrealizować wyzwania z myślą o samorealizacji, rozwoju osobistym i zawodowym, zachować równowagę pomiędzy życiem zawodowym i prywatnym, a końcowo przeciwdziałać utracie tej równowagi i wypaleniu. Kadra zarządzająca, która otrzymuje w większości pozytywne informacje zwrotne, może liczyć na bezwarunkowe wsparcie załogi i stoi u progu sukcesu. Budowanie wiary we własne siły, poczucie własności oraz kultury wolnej od wzajemnego obwiniania się – to dopiero podstawa menedżera z górnej półki. Nie chodzi przecież o to aby było ciągle „miło”, ale spowodowanie by ludzie w pełni skorzystali z wewnętrznych zasobów, tak aby osiągnęli swój cel, jakkolwiek by on nie był. Efekty nauki będą trwalsze jeśli będą ćwiczone w grupie z umiejętnie podawaną skuteczną dawką humoru.

A ile jesteśmy w stanie osiągnąć razem? Nie patrzmy ze smutkiem i żalem wstecz, ale starajmy się iść naprzód. To taka mała sprawa w ramach wielkiej marki. Nie mówcie, że się nie da, wszystko się da, wystarczy tylko chcieć. Więc dokąd zmierzasz jako menedżer?

TEKST | ZBIGNIEW KAMIŃSKI

Z gwoździem i drutem

O swojej miłości do lasu, z którym związana była od dziecka opowiada Maria Jachimowicz emerytowany leśniczy leśnictwa Małaszek.

OD DZIECIŃSTWA ZWIĄZANA byłam z lasami Puszczy Białej, gdzie mój tata pracował jako sekretarz w ówczesnym Nadleśnictwie Długosiodło. Był to początek lat pięćdziesiątych, mieszkaliśmy w budynku nadleśnictwa. Nasz dom rodzinny zawsze był otwarty dla gości, często pojawiali się u nas pracownicy nadleśnictwa, opowiadali o swoich problemach, dzielili się swymi radościami. Często zdarzało się, że tata pracował w biurze wieczorami, a także w niedziele. Mama była z tego powodu niezadowolona, ale my z siostrą bardzo lubiliśmy gdy tata zabierał nas wieczorami do biura. Mogłyśmy wtedy uczyć się pisanie na maszynie, liczenia na liczydłach, z domu przynosiłyśmy swoje kredki i zeszyty, a tata zawsze wyznaczał nam biurko przy, którym mogłyśmy usiąść. Nie wolno nam było szperać w szufladach, ani bawić się materiałami biurowymi, których w tamtych czasach bardzo brakowało.

Kończąc naukę w szkole podstawowej bardzo chciałam iść do Technikum Leśnego. Jednak rodzice, a zwłaszcza ojciec byli przeciwni. Widząc mój upór tata zdecydował się zawieźć mnie do Białowięży. Na miejscu dowiedziałam się, że w Technikum mogą uczyć się wyłącznie chłopcy i nie ma możliwości przyjęcia mnie do szkoły. Byłam mocno zawiedziona. Zamiast do Technikum Leśnego poszłam do liceum, ale wciąż myślałam, żeby pracować w leśnictwie. Po maturze chciałam studiować leśnictwo na SGGW w Warszawie – i tu znów pech – zachorowała moja mama, a ja musiałam zrezygnować ze studiów. Zaczęłam szukać pracy, w nadleśnictwie się nie udało, po wielu poszukiwaniach podjęłam pracę w tartaku – zajmowałam się zaopatrzeniem technicznym. Ciągle jednak odzywała się we mnie miłość do lasu. Przypadek sprawił, że w pociągu spotkałam kolegę z liceum – leśnika. To od niego dowiedziałam się o szkole leśnej dla mnie. Po-

stanowiłam spróbować swoich sił. Ojciec znów był przeciwny, ale ja postawiłam na swoim i w tajemnicy pojechałam do szkoły w Porążynie. We wrześniu 1974 roku rozpoczęłam naukę, a już po dwóch latach zaczęłam pracować w leśnictwie.

Moja pierwsza praca w lesie to nadzór nad lasami niepaństwowymi. Nie podobało mi się podejście właścicieli lasów prywatnych, którzy często niszczyli drzewostany pozyskując najładniejsze przyszłościowe drzewa, bo akurat potrzebowali surowca na budowę. Z drugiej strony przewidziane były bardzo wysokie plany zalesień, które nie korespondowały z rzeczywistością.

32 lata temu zaczęłam pracę w Lasach Państwowych, zostałam leśniczym. Było to wyzwanie o jakim marzyłam. Było trudno, bo w tamtych latach kobiety pracujące w terenie były rzadkością. Nieraz musiałam postawić się moim kolegom leśniczym, którzy powoli zaczęli traktować mnie jak równorzędnego partnera. Swojego leśnictwa uczyłam się na piechotę lub rowerem, później jeździłam motorem. Musiałam bardzo dobrze zorganizować własną pracę. Byłam przecież nie tylko leśniczym, ale też żoną i matką. Las uczył dyscypliny, kształtował odporność psychiczną i fizyczną. Przykładem prostej dziś pracy, która 30 lat temu wiązała się ze znacznym wysiłkiem była odbiórka drewna. Dziś już mało kto pamięta ciężkie metalowe numeratory, których nieodzownym wyposażeniem były łopata do smarowania, czarna pasta z sadzy oraz gwoździe i drut. Ktoś może zapytać, do czego służą gwoździe i drut przy odbieraniu drewna? Numeratory stosowane w tamtych czasach miały zawleczkę, która często się gubiła, łamała i wtedy trzeba było sobie radzić gwoździem lub drutem. Dłużycie odbierało się posztucznie przy pnieniu. Numery trzeba było nabijać nie tylko na dłużycy, ale też na pniaku, bo każdy pniak bez cechówki i numeru traktowany był jako pokradzieżowy. Było to bardzo

FOT. KAROL ANTOSEWICZ



pracochłonne zajęcie. Po całym dniu takiej pracy zmęczona wracałam do domu, w którym czekał na mnie syn, a tu jeszcze trzeba było z brulionu zrobić wykaz odbiorczy. Na szczęście te czasy już się skończyły, podobnie jak ręczne sporządzanie wypłat dla pracowników, rozliczanie zużycia paliwa, pisanie kwitów wywozowych przez kalkę. Nie ma już pozyskania żywicy i karpiny, nie ma konnej zrywki w olsach, gdzie konie brnęły po brzuch w bagnie. Zniknęły z dróg sznury wozów konnych wożące drewno do tartaków lub składnic. Wiele rzeczy już nie ma, nie ma i tych starych „Gajusów”, pełnych szacunku dla praw przyrody, dla przełożonych, dla starszych od siebie. Ja jednak wciąż o nich pamiętam, bo to był ważny element mojego dzieciństwa i mojej młodości. W pamięci pozostały mi używane przez nich określenia np. że „sosna z niebem gada”, a „dąb lubi rosnąć w kozuchu, ale bez czapki” i że „najważniejsze to nie wpuszczać wiatru do boru”. Las, który zawsze mnie pociągał trwa nadal. Trwa również moja miłość do lasu, choć nie zawsze było w nim tak jakbym chciała. Wielką przykrość sprawiały mi pożary i inne klęski, które nawiedzały moje leśnictwo. Do dziś pamiętam daty ważniejszych z nich.

Mimo, że często było ciężko, że wracałam do domu zmęczona, że nie zawsze umiałam się zgodzić z pewnymi rzeczami, nigdy nie żałowałam, że zostałam leśniczym. Patrząc z perspektywy trzydziestu dwóch lat przepracowanych w lesie uważam, że miałam szczęście pracując tak jak wymarzyłam to sobie w dzieciństwie. Wiem, że na zawsze zachowam w pamięci „swój las”.

TEKST | MARIA JACHIMOWICZ
MACIEJ PAWŁOWSKI

Ile zwierza w człowieku?

Czego możemy nauczyć się od zwierząt? Co nas różni, a w czym jesteśmy podobni? Obserwując zwierzęta, nierzadko zastanawiamy się nad wzajemnymi relacjami między nimi, funkcjonowaniem populacji gatunków i kształtowaniem się hierarchii w grupach. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak bliskie człowiekowi mogą być zachowania zwierząt i jak wiele nauki możemy czerpać z otaczającej nas przyrody.

ZACHOWANIA SPOŁECZNE zwierząt często odnoszone są do relacji międzyludzkich. Od zarania dziejów zwierzęta towarzyszą człowiekowi, co znalazło odzwierciedlenie w literaturze i sztuce. Osobliwym obszarem jest twórczość dedykowana dzieciom, gdzie człowiek często jest wprost utożsamiany ze zwierzęciem, a dzięki temu w przystępny sposób przekazywany jest morał.

Bajka to szczególna forma literacka adresowana nie tylko do dzieci. Grecki bajkopisarz Ezop, żyjący w VI wieku p.n.e., uznany został za prekursora tzw. bajki zwierzęcej, w której wady i przywary ludzkie przedstawione są w formie moralizujących opowieści o zwierzętach. Bajki Ezopa są ponadczasowe, bawią i uczą zarówno dzieci jak i dorosłych do dziś.

Jednym z wybitniejszych polskich twórców bajek był Ignacy Krasicki. Wśród ty-

tułów jego autorstwa przewijają się zwierzęta: „Czapla, ryby i rak”, „Kruk i lis”, „Jastrząb i sokół” i wiele innych. Krasicki w trafny sposób dobierał bohaterów swoich utworów – zwierzęta nie tylko uosabiały wady i przywary ludzkie, ale również obrazowały zachowania charakterystyczne dla określonych gatunków, takie jak: przebiegłość lisa, zwinność wiewiórki, pracowitość pszczoły, władczość lwa, powolność żółwia – cechy tożsame z zachowaniami ludzi. W utworach przewijają się również relacje typowe dla zwierząt np.: drapieżnik – ofiara.

Bajki Ignacego Krasickiego nawiązują do świata zwierząt, przez jego pryzmat ukazują zarówno niedoskonałości człowieka, jak i jego cnoty. Moralne wartości utworów skłaniają do refleksji nad własnym życiem, zachowaniem, relacjami z najbliższymi osobami, a także w codziennej pracy – zarówno w ujęciu stosunków międ-

zyludzkich, jak i w aspekcie podejścia do powierzonych zadań. Przykładem jest bajka:

„Wół i mrówki

Wół się śmiał, widząc mrówki w małej pracy skrzętne;

Wtem usłyszał od jednej te słowa pamiętne:

Z umysłu pracujących szacunek roboty,

Ty pracujesz, bo musisz; my mrówki z ochoty.”

Morał tej bajki dotyka istotnego aspektu życia człowieka – pracy. Autor w kontrastowy sposób waży: pracowitość, rzetelność, sumienność i mądrość, przeciwstawiając je lenistwu, bezmyślności i bezytyteczności. W tle zaznacza się istota miernej motywacji wołu – przymus i niechęć. Bajka wskazuje nam nie tylko pozytywny wzorzec podejścia do podejmowanych zadań, ale również uczy szacunku do innych osób i ich pracy. W tym króciutkim utworze znajdziemy również podkreślenie cech dobrej pracy zespołowej: zgrania, solidarności, organizacji i podziału zadań – przykładu opartego na życiu społecznym zwierząt, w tym przypadku mrówek. Obok bajek, interesującym przykładem porównań zachowań zwierząt i ludzi, są powiedzenia, przysłowia ludowe, czy cytaty wybitnych myślicieli. Chińskie przysłowie: „W każdym zwierzęciu niecały człowiek, w każdym człowieku całe zwierzę” dotyka sedna podobieństw i różnic między człowiekiem, a zwierzęciem. Człowiek przewyższa zwierzę posiadaniem zdolności rozumnego myślenia, świadomością sensu własnego istnienia i śmierci, zdolnością respektowania norm moralnych, szerokimi możliwościami poznawczymi i twórczymi kształtującymi otaczający nas świat i rozwój technologii. Do rozważań nawiązuje myśl: „Człowiek



FOT. ZBIGNIEW KAMIŃSKI

jest jedynym spośród zwierząt, którego nie zadawała spełnienie zwierzęcych pragnień” (Alexander Brell).

Zwierzęta postrzegane są jako stworzenia kierujące się w swoim postępowaniu instynktem pozwalającym przeżyć i zachować trwałość gatunku. Przysłowie angielskie zdaje się to potwierdzać: „Człowiek żyje ze swej myśli, zwierzę żyje ze swych zębów”. Niewątpliwie walka o przetrwanie osobnika, czy gatunku, jest dominującym czynnikiem kreującym zachowania zwierząt. Istnieje jednak trudna do zbadania aura uczuć zwierząt kształtujących relacje w grupach i specyficzne zachowania. Zwierzęta traktowane są powszechnie jako istoty bezduszne... Czy na pewno? Odpowiedź znajdziemy w książce „Serce i pazur. O uczuciach zwierząt”. Są to zebrane w publikację książkową gawędy Simony Kossak emitowane na antenie Polskiego Radia Białystok w latach 2001–2007. Profesor Simona Kossak swoje życie zawodowe związała z przyrodą, szczególnie umiłowała zwierzęta. W pracy naukowej zajmowała się m.in. ekologią behawioralną zwierząt. Mówiła o sobie „zoopsycholog”, co oddawało istotę i pasję jej pracy. W publikacji znajdziemy podane z zaangażowaniem i humorem osobiste doświadczenia i obserwacje autorki dotyczące komunikacji, uczuć i emocji zwierząt. Przewijają się tu autentyczne uczucia zaobserwowane u zwierząt (miłość, strach, radość, smutek, złość), pozytywne i negatywne uroki życia w grupie i w pojedynkę: zabawy, rodzicielstwo, sposoby komunikacji, a nawet kłamstwo – zachowania i relacje tak bliskie człowiekowi. Książka jest znakomitą lekturą, która może stanowić wsparcie nad rozważaniem zwyczajów i uczuć zwierząt, a także przełożenie i refleksję nad własnym zachowaniem.

Obserwując zwierzęta możemy dostrzec prostotę i przejrzystą formę ich zachowań. Prawa rządzące w przyrodzie, choć nieraz wydają się brutalne, wolne są od intryg, fałszu, uprzedzeń, nieuzasadnionej niechęci, czy wręcz nienawiści. „Wpatrz się głęboko, głęboko w przyrodę, a wtedy wszystko lepiej zrozumiesz” to myśl wybitnego naukowca Alberta Einsteina, która w naszej codziennej pracy jakże jest prosta do zastosowania.



A... Laska tam była

No właśnie gdzie i właściwie dlaczego? Dlatego że jestem osobą, która konsekwentnie stara się dążyć do swoich celów. Jednym z nich była realizacja marzenia z dzieciństwa, którym był wypad nigdzie indziej jak na Alaskę.

MIEJSCE TO W SKRÓCIE można scharakteryzować jako zakątek świata, gdzie można poczuć bezkres przestrzeni, ujrzeć rozkwitającą dziką przyrodę i w kontakcie z nią przeżyć niezapomniany czas. Już od pierwszych chwil po wyjściu z samolotu odczuwamy niezwykle spokojną miejscę. Życie płynie tam wolniej i spokojniej, a ludzie są niezwykle życzliwi. Wszystko to natomiast w niezwyklej aurze tamtejszej przyrody, przepięknych krajobrazów, zielonych, niekończących się lasów borealnych, rzek i malowniczych jezior. Środowisko naturalne na Alasce cechuje się ogromną czystością. Widoczne jest to zarówno w miejscach mniej dostępnych, jak i w miastach. Za czystość odpowia-

dają tam w głównej mierze sami mieszkańcy, gdyż do każdej osady przypisane są pewne wyznaczone odcinki dróg i ich zadaniem jest utrzymywanie tam właściwego porządku. Pomiędzy wspomnianymi osadami ludzkimi są niezwykle wielkie odległości – sięgające nawet 100–200 kilometrów. Nie musimy się jednak zbyt martwić pokonując ten dystans, gdyż życzliwość ludzka nie zna tam – tak jak horyzont – granic. Dosłownie każdy zatrzyma się i gorąco zaoferuje pomoc napotkanym przy drodze osobom, które z jakiś powodów nie dotarły do celu swojej podróży. Przemierzając blisko 10000 kilometrów po tym terenie, dotarłam także do miejsca magicznego, w którym cisza była jeszcze wyraźniejsza. Były to



okolice lodowca. Ciska ta rozrywana była jedynie przez spektakularne zjawisko tzw. cielenia lodowca – czyli spadanie wielkich czap śniegu do morza. Zjawisko to można obserwować z dużą częstotliwością. Nie wiadomo jednak czy jest ono skutkiem efektu cieplarnianego, czy też naturalnym topnieniem lodowca. Podróż

żując nie można też nie zwrócić uwagi na ciekawe rozwiązania zapobiegające wpadaniu zwierząt pod koła samochodów. Wzdłuż dróg są tam bowiem na tyle szerokie pasy odpowiednio zaprojektowanej roślinności, że zapobiegają one szybkiemu wpadaniu zwierząt na drogę, umożliwiając odpowiednią reakcję kierowcy. Z wypraw bardzo ciekawą był także wyjazd na koło polarne. Przyroda tam jest inna – uboższa, jednak roślinność jest silniejsza niż gdzie indziej. Lasy są niższe, przestrzeń wielka, a ciepło jest jedynie przez trzy miesiące w roku. Przez całą drogę nie opuszczał nas widok na rurociąg naftowy Alaska Pipeline, ciągnący się w kierunku Oceanu Arktycznego.

Jak się okazuje, nie można mieć jednak wszystkiego, gdyż jednym z głównych celów wyjazdu był przelot nad wysokościami – najwyższym szczytem Ameryki Północnej – McKinley, który sięga na 6194 m n.p.m. Niestety opady i gęsty puch chmur uniemożliwiły ten przelot. Takie niezrealizowane do końca marzenia mają jednak swój pozytywny wydźwięk – stają się bowiem celem powrotu do danego miejsca. Dla tych, którzy szukają innej rozrywki, ciekawą formą spędzenia czasu może być podróż w przeszłość kultowym pociągiem, którym niegdyś podróżowali poszukiwawcy złota. Również obecnie, jadąc wzdłuż rzek, można zauważyć grupy mężczyzn wypłukujących złoto, albo metodą tradycyjną, albo metodą bardziej

zaawansowaną z urządzeniami wypłukującymi rzucany na taśmę żwir. Udało się także zobaczyć kobiety, które prały w rzece. Na trasie mojej podróży kilkakrotnie widzieliśmy mężczyzn trudniących się wypłukiwaniem złota.

Przejeżdżając wzdłuż i wszerz Alaskę, obejrzelśmy wiele spośród pięknych parków narodowych, a w nich była możliwość polowania obiektami na dziką zwierzynę – głównie niedźwiedzie, łosie alaskańskie, jelenie i karibu. Podczas podróży morską miałam możliwość obserwowania fauny wybrzeża: fok, lwów morskich, orłów bielików, maskonurów, wydr morskich, a także spotkać takie niecodzienne zwierzęta jak wieloryby i orki, które miałam okazję widzieć pływające wokół statku, którym płynęliśmy.

Ciekawą miejscowością okazało się małe miasteczko Nenana leżące u zbiegu rzek Tanana i Nanana. Miasteczko jest znane w całej Alasce z loterii Ice Classic, w której typuje się dzień i dokładny czas, kiedy co roku ruszają lody na rzece Tanana i chwila ta jest początkiem wiosny. Kto wytypuje dokładny czas, kupując los, który kosztuje zaledwie 2,5 dolara, może wygrać nawet 300 tys. dolarów.

Gdybym miała jednak wskazać swojego faworyta spośród odwiedzonych miejsc, to bez wahania postawiłabym na stolicę Alaski – Juneau. Centrum miasta jest położone na wysokości poziomu morza, u podnóża stromych gór, a na ich szczycie znajduje się wielkie pole lodowe z lodowcami, które są widoczne z lokalnych dróg. Od sąsiadującej wyspy Douglas oddziela je kanał Gastineau, co tworzy piękną scenę tego miasta. To magiczne miejsce można odwiedzić jedynie drogą morską lub powietrzną, co jest dodatkowym atutem miasta dalekiego i niedostępnego.

Zarówno tam, jak i w innych miastach nie ma wielkich domów – buduje się małe drewniane domki, tak aby mogły łatwiej utrzymywać ciepło. Ludzie także często przemieszczają się, zostawiając swój dobytek w poprzednim miejscu.

Jak pokazuje mój przykład, warto mieć marzenia i starać się je realizować, a nawet jeśli coś nam się nie uda do końca, będzie to punktem zapalnym do organizacji kolejnego wypadu, do czego serdecznie zachęcam.



Jak mus - to mus

POCZĄTEK JESIENI TO najlepszy okres dla smakoszy jabłek. W tym czasie dojrzewa największej odmian tych pysznych owoców. Są one wtedy świeże, soczyste i smaczne. Wszystkim, którzy chcieliby zatrzymać smak jabłek na zimę, a przy tym nie boją się trochę poeksperymentować, polecam przepis na jabłkowy mus ze świeżym imbirem.

Każdy z nas ma ulubioną odmianę jabłek. Według mnie na przetwory najlepsze są dojrzałe antonówki lub kronselki, choć te ostatnie coraz trudniej dostać. Zaletą obu tych odmian jest to, że bardzo szybko rozpadają się pod wpływem temperatury, nie puszczając przy tym zbyt dużo soku. Do przygotowania musu będziemy potrzebowali: 3 kg dojrzałych owoców, 10 opakowań cukru waniliowego, kilku goździków (opcjonalnie), ewentualnie białego cukru oraz oczywiście świeżego kłącza imbiru. Należy pamiętać, że imbir jest dość pikantny, więc jego ilość należy dobrać we-

dług własnych upodobań. Ja dodaję ok. 5 „centymetrów bieżących”. Nie zapomnijmy również o przygotowaniu odpowiednich słoiczków i dobrych zakrętek. Gdy zgromadzimy już potrzebne składniki możemy zabierać się za przygotowanie musu. Do garnka wlewamy niepełną szklankę wody, tak by mus się nie przypalił. Jabłka obieramy ze skóry, usuwamy gniazda nasienne i strugamy w paski prosto do garnka z wodą. Gdy naczynie się wypełni stawiamy je na kuchenkę. Gotujemy na małym ogniu pod przykryciem, od czasu do czasu wstrząsając lub mieszając owoce drewnianą łyżką. W czasie gdy jabłka zaczynają się gotować, obieramy imbir i ścieramy go na tarce do ziemniaków. Gdy jabłka rozpadną się, tworząc mus wysypujemy do nich cukier waniliowy, jeśli chcemy możemy wrzucić goździki, a po kilku minutach dodajemy starty imbir. W zależności od jabłek i naszych upodobań smakowych możemy dodać cukru. Mus powinien gotować się bardzo



powoli przez około 20-30 minut, teraz już bez przykrywk. Pamiętajmy by regularnie go mieszać, aby nie przywarł do dna. Po tym czasie przekładamy gorący mus do słoiczków, zakręcamy mocno i odstawiamy. Słoiczki powinno się dodatkowo pasteryzować przez ok. 15 min. Mus jabłkowy jest doskonałym dodatkiem do naleśników, gofrów, czy kanapek, może być również używany do wypieku ciast. Dzięki imbirowi ma również właściwości rozgrzewające.

TEKST | ZDJĘCIE | MACIEJ PAWŁOWSKI

Kraina króla Ludwika

JEST W EUROPIE TAKIE miejsce gdzie pośród pięknych zielonych łąk, rozsiansych pomiędzy wysokimi górami, znajdują się niezwykle zamki. Mowa tutaj o bajkowej krainie niczym ze świata fantasy. Takie krajobrazy znajdziemy nie gdzie indziej niż w bawarskiej części Niemiec.

Kraina ta jest położona zaledwie w odległości 100 kilometrów na południe od Monachium. Jadąc z tego miasta podróż rozpoczynamy szerokimi autostradami, które w miarę jazdy zmieniają się w węższe malownicze górskie drogi Alp. Takimi drogami dojeżdżamy do jednej z głównych atrakcji Bawarii, jaką jest zamek Neuschwanstein. Zamek ten zna prawie każdy z nas kto oglądał bajki Disneya. Ten bajkowy zamek będący czołówką kresówek naprawdę istnieje i każdego roku wzbudza wielkie emocje tysięcy turystów przyjeżdżających z całego świata. W rejonie tym znajdziemy jeszcze inne dzieła o podobnym charakterze. Ich pomysłodawcą był książę Ludwik II Bawarski, który przez współczesnych sobie

nazywany był szalonym władcą. Wynikało to między innymi z faktu, że zadłużał swoje królestwo realizując kolejne pomysły swoich budowli. Wspomniany Neuschwanstein zlokalizowany jest na wzgórzu, gdzie dotrzeć można jedynie pieszo lub do pewnej wysokości wozem ciągniętym przez konie. Zbliżając się widzimy dziesiątki wieżyczek i baszt, które są najbardziej charakterystycznymi elementami zamku. Można go podziwiać z wielu stron – szczególnie pięknie prezentuje się z mostu Marienbrucke, wiszącego nad bardzo głębokim wąwozem. Zamek kryje wiele ciekawych komnat i często napotyka się tam ulubiony element króla – łąbędzia, którego kryje też nazwa zamku w niemieckim słowie Schwan.

Przemierzając dalej Alpy dojedziemy do położonego nieopodal Austriackiego Tyrolu. Jest to przepiękna górská kraina słynąca wieloma tradycjami. Przez całą wyprawę w każdym niemal zakątku Bawarii strudzeni turyści raczą się tradycyjnym napojem psenicznym z gęstą pian-



FOT. Z ZASOBÓW INTERNETU

ką. Wspomniany wcześniej król Ludwik firmuje swoim imieniem jedno z najwytworniejszych, w ocenie wielu, piw. Powrót w stronę Monachium można bardzo wzbogacić jadąc w kierunku znanego ze skoków narciarskich Garmishpartenkirchen. Poza wysokimi skoczniami królującymi nad miasteczkiem droga prowadząca do niego od granicy niemiecko-austriackiej jest jedną z najpiękniejszych tras tego regionu.

TEKST | ZBIGNIEW KAMIŃSKI